

Bóg Ojciec Bergman

Pracowitego geniusza. Oglądając pokazywany właśnie w naszych kinach sumienny dokument Jane Magnusson „Bergman – Rok z życia”, który sięga przede wszystkim do 1957 roku, kiedy szwedzki mag nakręcił kluczowe dzieła, wracam do własnego, prywatnego Bergmana i nie potrafię uwolnić się od siły tych wspomnień.

Moje pierwsze spotkanie z Bergmanem odbyło się w starym, nieistniejącym od wielu lat tarnowskim kinie Krakus. Sam środek zimy, a kino było nieogrzewane. Na sali zaledwie trzy osoby. W idealnym skupieniu, w kurtkach i w czapkach, obejrzelismy „Tam, gdzie rosną poziomki” z 1957 roku. Miałem wtedy siedemnaście lat, ale patrząc na Bergmanowską wizję onirycznej podróży 80-letniego profesora Isaka Berga (Victor Sjöström), podróży do własnej młodości i cudzej – jeszcze – śmierci, po raz pierwszy w swoim nastoletnim życiu poczułem się staro. Nazajutrz pobiegłem do księgarni i kupiłem autobiograficzną książkę Bergmana „Laterna magica”. Ciągle mam ją na półce, a w pamięci wiele zdań i słów, które, przeczytane wtedy, zapamiętałem na zawsze. Bergman pisał o filmie, że „żaden rodzaj sztuki nie omija tak jak film naszej codziennej świadomości, trafiając wprost do naszych uczuć, głęboko do zakamarków duszy”, ale chyba najpiękniej opisywał swoje spotkanie ze szwedzką aktorką wszech czasów Gretą Garbo: „W półmroku tego ciasnego pokoju jej piękność była nieprzemijająca. Gdyby była aniołem z jakiejś ewangelii, powiedziałbym, że jej piękność unosiła się wokół niej”.

To marzenie każdego twórcy. Przy użyciu czysto filmowych, a zatem technicznych środków oddać bogactwo tego, co nienazwane, co nie jest ani biologią, ani fizjologią. Oddać wieloznaczność natury ludzkiej. Uzależnienie człowieka od człowieka, mężczyzny od kobiety, syna od matki. Bergman to potrafił. W „Milczeniu”, z pewnością najbardziej radykalnym i zarazem jedynym do tego stopnia spełnionym dziele, reżyser niemal zrezygnował z dialogu. Kamera Svena Nykvista podpatrywała sytuujące się na granicy jawy i snu skomplikowane relacje dwójki kobiet – sióstr, kochających się i nienawidzących, albo: kochających się właśnie dlatego, że się nienawidziły; kobiet, które znalazły się nagle w obcym mieście, obcym świecie, w egzotycznym języku. Nigdy już potem w kinie nie udało się, w sposób tak pełny sfotografować afazji mowy ułożonej w kontrze do nieskrępowanych pragnień ciała. Narratorem tej historii jest Johan, dziesięcioletni syn jednej z sióstr. Patrzy na ich świat szeroko otwartymi oczami. Ale milczy. On także. Milczenie jest mocniejsze. Cóż znaczą bowiem słowa wobec wszechświata pragnień?

Łukasz Maciejewski

Dalszy ciąg felietonu można znaleźć w grudniowym "Kalejdoskopie" - do kupienia w Łódzkim Domu Kultury, punktach Ruchu S.A. , Kolportera, Garmond-Press i salonach empik. A także w prenumeracie (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu):
https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-kalejdoskop-magazyn-kulturalny-lodzi-i-wojewodztwa-lodzkiego?fbclid=IwAR0CJwQi1fl7y-1av7GdZlwB82ZmKdxZmMSef9uNO1G6RKt-b4HEX_KIB8o